



Czesław Malinowski (1906 - 1941)

# Leśniczy CZESŁAW MALINOWSKI

(1906-1941)



Eugeniusz Malinowski ostatni raz widział swojego ojca Czesława szóstego lutego 1941 roku. Miał wtedy niespełna osiem lat. Do domu, w którym się ukrywali we Włocławku, wtargnęli dwaj uzbrojeni tajniacy. Aresztowali rodziców i gospodarzy. W czasie przemarszu przez miasto ojciec próbował uciekać. Jeden z Niemców strzelił.

Ojciec padł na ulicy, ciężko ranny.

Czesław Malinowski, ojciec Eugeniusza urodził się w 1906 roku we Włocławku. W rodzinie od pokoleń kultywowano tradycje raczej kupieckie, handlowe, rachmistrzowskie niż zainteresowania lasem czy gospodarką rolną. Przedziwny zbieg okoliczności sprawił, że wybrał profesję leśnika. Jechał z kolegą pociągiem do Torunia, gdzie obydwaj mieli złożyć papiery do szkoły handlowej. W ich przedziale jechał też inspektor Dyrekcji Lasów Państwowych z Torunia. Wywiązała się rozmowa, w efekcie której Czesław zdecydował się pójść – za namową inspektora – do szkoły dla leśniczych w Margoninie. Szkoła przygotowywała dobrych fachowców. Absolwenci nie mieli problemów ze znalezieniem pracy, tym bardziej że po okresie zaborów niepodległa Polska i całkiem młoda firma Polskie Lasy Państwowe pilnie ich potrzebowały. Po ukończeniu Margonina Czesław trafił na praktykę do Leśnictwa Pieczenia w Nadleśnictwie Popioły koło Torunia. Obejmowało ono również lasy położone obok Służewa, gdzie od lat – po wyprowadzeniu się z Włocławka – mieszkała rodzina. Sprawy zawodowe układały się dobrze. Po dwóch latach został leśniczym. Poznał w tym czasie Stanisławę Godziątkowską, z którą ożenił się w 1932 roku.

Matka – jak wspomina Pan Eugeniusz – była kobietą niezwykle pracowitą. Wywodziła się z rodziny kupieckiej. Jej rodzice mieli dom i sklep kolonialny w Służewie jeszcze za czasów carskich. Ojciec prowadził zakład szewski, w którym zatrudniał sześciu pracowników. Stanisława od dziecka pracowała z rodzicami i dobrze znała się na handlu. W posagu otrzymała znaczną sumę pieniędzy i młodzi Malinowscy postanowili spróbować szczęścia w gospodarstwie. Efekty tej dodatkowej działalności nie były jednak zadowalające. Ani ojciec, ani matka – wspomina Pan Eugeniusz – nie znali się na gospodarce. Ojciec dbał przede wszystkim o swoje leśnictwo, ale myślał też, żeby przenieść się na inne stanowisko w Lasach Państwowych, bardziej związane z rachunkowością i ekonomią. Taka okazja nadarzyła się wkrótce. Dowiedział się w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, że jest wolne miejsce kasjera i sekretarza w Nadleśnictwie



Grupa leśników podczas zajęć terenowych w Szkole dla Leśniczych w Margoninie ok. 1924 roku. Czesław Malinowski siedzi z prawej strony kamienia. Fot. archiwum Eugeniusza Malinowskiego

Wejherowo. Długo się nie zastanawiając, w 1936 roku przeniósł się wraz z żoną i dwojgiem małych dzieci nad morze. Syn Eugeniusz urodził się w 1933 roku, a jego siostra Jadwiga rok później.

Pan Eugeniusz dobrze pamięta mieszkanie rodzinne w Wejherowie. W jego wspomnieniach to najbardziej beztronski i pomyślny okres w życiu rodziny: stabilny byt materialny, pogodna atmosfera, goszczący często w ich domu ludzie w mundurach – leśnicy i wojskowi. Do świadomości sześciolatniego dziecka nie docierały jeszcze informacje o narastającej groźbie napaści ze strony Niemiec.

We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. Do Wejherowa wkroczyli Niemcy. Listy Polaków przeznaczonych do likwidacji mieli już gotowe. Znaleźli się na nich przede wszystkim przedstawiciele inteligencji: nauczyciele, lekarze, inżynierowie, wyżsi urzędnicy, działacze kultury i wszyscy kojarzeni z polskim patriotyzmem, jak choćby członkowie Polskiego Związku Zachodniego, czy uczestnicy Powstania Wielkopolskiego. Wkrótce tragicznie zasłynęła położona blisko Trójmiasta – Piaśnica, gdzie w czasie wojny Niemcy zamordowali tam ponad 12 tys. Polaków.

Już we wrześniu do domu państwa Malinowskich w Wejherowie przyszło dwóch cywilów. Ojciec był w pracy, gdyż nadleśnictwo – chociaż pod kontrolą okupanta – stale funkcjonowało. Cywile dali rodzinie kwadrans na spakowanie



Ślub leśniczego Czesława Malinowskiego ze Stanisławą Godziątkowską w 1932 roku.  
Fot. archiwum Eugeniusza Malinowskiego



Zaloga Nadleśnictwa Popioły pod Toruniem około 1933 roku. Na pierwszym planie siedzi nadleśniczy Eugeniusz Ilmurzyński, późniejszy profesor na Wydziale Leśnym SGGW. W pierwszym rządzie, pierwszy od prawej stoi leśniczy Marian Jankowski, trzeci - leśniczy Czesław Malinowski. Fot. archiwum Eugeniusza Malinowskiego

się, a sami pojechali po ojca do nadleśnictwa. Okazało się, że jako przybyła z centralnej Polski rodzina Malinowskich zostanie wysiedlona do Generalnej Guberni. Razem z innymi mieszkańcami Wejherowa i okolic zostali załadowani do bydłych wagonów i pociąg ruszył na południe. Nie ujechał jednak daleko i po paru godzinach powrócił do Wejherowa. Okazało się, że wojsko niemieckie przejmując wagony, pilnie potrzebne na użytek działań wojennych. Przesiedleńcy otrzymali jednak nakaz, że pod karą śmierci należy stawić się na peronie nazajutrz o ósmej rano.

Po powrocie do domu ojciec zdecydował, że nie będą jechali w nieznane, że cała rodzina wróci do Służewa, gdzie stale mieszkali rodzice i krewni. O północy wsiedli do pociągu i nazajutrz dotarli na miejsce. Tu jeszcze napotkali wycofujące się na Włocławek i Warszawę wojska polskie. Po kilku dniach do Służewa też wkroczyli okupanci i zaprowadzili nowe porządki. Władzę przejęli Niemcy, w tym kilku miejscowych. Przyjazd Malinowskich skrętnie odnotował funkcjonariusz w mundurze SS, niejaki Rychert, który kilka lat wcześniej zajmował się kołmi w gospodarstwie leśniczego Leśnictwa Pieczenia... właśnie Czesława Malinowskiego. Widać nie wspominał go źle, skoro przyszedł do ojca na rozmowę, w której grzecznie zaproponował przyjęcie volkslisty, obiecując, że postara się, by ojca przywrócono na stanowisko leśniczego. Ojciec – dla zwłoki – odpowiedział, by dał mu czas na porozumienie się w tej sprawie z rodziną. Był to oczywiście wybieg, gdyż ojciec jako członek przedwojennego Wojskowego Przystosowania Leśników nie wyobrażał sobie własnego podpisu na niemieckiej liście.

Zdaje się, że i Rychert to zrozumiał, bo już nazajutrz pod dom teściów Czesława – Godziatkowskich, w którym zatrzymała się rodzina Malinowskich, zajęli żandarmi niemieccy z nakazem aresztowania. Teściowa prowadząca sklep sprytnie wywiodła ich w pole, twierdząc, że nie ma zięcia w domu. Tego dnia Niemcy aresztowali miejscowego organistę Franciszka Kanię oraz właściciela pobliskiego majątku w Przybranowie – Stanisława Hałasa. Dziedzic Hałas cieszył się w miejscowym środowisku nieposzlakowaną opinią dobrego i życzliwego człowieka. Po 16 miesiącach, gdy Malinowscy ukrywali się już we Włocławku, Kaniowa – żona organisty – otrzymała wiadomość z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen, że jej mąż zmarł „na serce”. Miał 41 lat. Podobny los spotkał dziedzica Hałasa.

Tymczasem, Czesław Malinowski ukrywał się przez kilka dni u starszego kolegi, leśniczego Friszke, później w odległym o cztery kilometry Aleksandrowie Kujawskim, po czym przeniósł się do Włocławka. Zamieszkał z rodziną u swojego krewnego Zygmunta Józefczaka, który prowadził przy Placu Wolności największą stolarnię w mieście. Z czasem też tam znalazł zatrudnienie. Wśród pracowników był jednak szpicel niemiecki, który wyraźnie śledził Malinowskiego. Pan Eugeniusz wspomina, że ojciec zorientował się i już był przygotowany do

wyjazdu na teren Generalnej Guberni, do innego krewniaka, który był nauczycielem w wiejskiej szkole pod Hrubieszowem. Z jakichś powodów odłożył swój wyjazd o dzień czy dwa i wówczas 6 lutego 1941 roku, około dziesiątej rano, do domu wkroczyli tajniacy z bronią. Ustawili rodziców i gospodarzy pod ścianą. Przeprowadzili rewizję, po czym wszystkich czworo postanowili doprowadzić na posterunek żandarmerii. Ojciec wiedział, że to nie przelewki. Cekał go niechybnie los Kani i Hałasa. W czasie przemarszu przez miasto uprzedził jeszcze swoją żonę, że w tłumie spróbuje ucieczki, co też zrobił. Jeden z tajniaków wyjął broń i strzelił. Ojciec padł ciężko ranny. Niemcy zabrali go do szpitala. Żonie nie zezwolili na wizytę. Nazajutrz powiadomili, że zmarł. Miał 35 lat. Kilka dni później we Włocławku odbył się pogrzeb.

Po pogrzebie Czesława Malinowskiego, jego żona z dziećmi wróciła do swojej matki do Służewa. Dom rodzinny zajęli Niemcy, jej matka mieszkała w oficy, dokąd wprowadziła się Stanisława z dziećmi – Eugeniuszem i Jadwigą. Było im ciężko, jednak szczęśliwie dotrwali do końca wojny. Przez kolejne dwa lata, już w Polsce Ludowej, z wielkim trudem i ciężką pracą babcia z synem Piotrem i matką Pana Eugeniusza wybudowali nowy sklep. Był to koszmaryny czas ciągłych rewizji, dręczenia i przesłuchań prowadzonych tym razem już przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Wrogi stosu-



Legitymacja Przynależności Wojskowej Leśników z 1938 roku, wystawiona dla leśniczego Czesława Malinowskiego. Fot. archiwum Eugeniusza Malinowskiego

nek do „prywaciarzy” i „przedwojennych krwiopijców” demonstrowali również członkowie miejscowej organizacji PPR. Czołowe stanowiska w tych organach nowej, ludowej władzy, zajmowali często pozbawieni jakiegokolwiek wykształcenia mieszkańcy okolicy, którzy zwietrzyli szansę swoistego odegrania się i zemsty na niedawnych „panach”.

Szczególnie ciężko i ofiarnie pracowała matka – wspomina Pan Eugeniusz. Gdy sklep był już ukończony, postanowiła tydzień odpocząć. Słabość, wycieńczenie fizyczne i psychiczne były jednak na tyle wielkie, że ciężko zaniemogła i z łóżka już się nie podniosła. Zmarła po trzech tygodniach, w wieku zaledwie 38 lat.

## POST SCRIPTUM

Eugeniusz Malinowski i jego siostra Jadwiga zostali sierotami. Z tej racji do pełnoletności otrzymywali od Państwa rentę po ojcu w wysokości... 48 złotych miesięcznie, co wystarczało na kilka bochenków chleba. Pomoc ze strony rodziny nie mogła być zbyt wielka, bo po wojnie wszyscy klepali biedę. Pan Eugeniusz miał kłopoty ze znalezieniem pracy, a to ze względu na niewłaściwe pochodzenie. Z tego samego powodu odmówiono jego siostrze przyjęcia do gimnazjum w Toruniu. Po licznych perypetiach Pan Eugeniusz trafił do pracy w lesie jako robotnik fizyczny w Nadleśnictwie Popioły, w tym samym, gdzie swego czasu jako praktykant, a później leśniczy, pracował jego ojciec Czesław.

Tymczasem urzędnicy nowej władzy „z powiatu” byli konsekwentni. W krótkim czasie, do 1950 roku, doprowadzili do likwidacji wszystkich siedmiu sklepów prywatnych w Służewie. Babcia Pana Eugeniusza – właścicielka jednego z nich – została dodatkowo skazana na trzy miesiące więzienia i grzywnę 24 tysięcy złotych, co było sporą kwotą na ówczesne czasy. Taki też był koniec prywatnej inicjatywy rodzin Malinowskich i Godziątkowskich w Służewie za czasów Polski Ludowej.

Pan Eugeniusz pracował później w Straży Leśnej na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, a następnie w administracji lasów państwowych na Wybrzeżu. W końcu znalazł spokojną przystań na stanowisku leśniczego w Lasach Miejskich Sopotu. Tu przepracował dwadzieścia lat, od 1962 do 1982, kiedy przeszedł na emeryturę. Zmarł 22 sierpnia 2011 roku w Sopocie i tam został pochowany.

**Tadeusz Chrzanowski**